WIENIEDIKT JEROFIEJEW

NOC WALPURGII
ALBO
KROKI KOMANDORA

Państwowy Teatr Satyry
„Maszkaron"
Scena Wieża Ratuszowa

Wieniedikt Jerofiejew

ANDRZEJ DRAWICZ

O korzeniach twórczości Wieniedikta Jerofiejewa, autora sztuki „Noc Walpurgii albo Kroki Komandora" wystawionej w Teatrze Satyry „Maszkaron"

Twarz z tłumu, los jakich wiele, zresztą mało o nim wiadomo. Chłopak kręci się po świecie, zapewne gdzieś się nie dostaje, lub czegoś nie ukończy, więc pracuje fizycznie, kopie ziemię, układa kable. Chce czegoś więcej, ale na razie wychodzi mniej, więc w którymś miejscu zaczyna pić, zwykła rzecz.

Ale właśnie tym razem niezwykła.

Wiadomo, że nieskończone są możliwości inspiracji twórczych. Literatura może powstać ze wszystkiego. „Gdybyście wiedzieli — pisała kiedyś Anna Achmatowa — z jakich odpadków i śmieci, nie wstydząc się niszego, wyrastają wiersze..." Upokorzenie, zawód, wściekłość, obłęd, pogranicze zagłady — a nie: dosyt, równowaga, harmonia, jasność sprzyjają DZIEŁOM; tak już jest i koniec. Nasz Wieniczka (bo trudno określać go inaczej — skoro sam — rozmawiając ze sobą — podsuwa tę poufałą formę) musiał być — a może ciągle jest? — blisko dna, żeby tak, „Moskwą-Pietuszkami" wy-

strzelić ku górze. Musiał się opuszczać coraz niżej i niżej, po wszystkich kręgach pijackiego piekiełka, żeby, według niezbadanych praw dawania i brania literatury, zapewnić nam radość i oczyszczenie. Musiał zamieszkać po gorkowsku, na dnie, wśród ludzkich strzępów, szczątków i pokrak, które malować mógłby Goya i Bosch, a opisywać Dostojewski. I co więcej: musiał — tak jest! — znaleźć w tym satysfakcję, polubić to i z tym się utożsamić. „Wytłumaczę państwu — powiedział wcześniej, jakby właśnie za Jerofiejewa, stworzony przez Dostojewskiego „człowiek z podziemia". — Rozkosz była właśnie rezultatem zbyt ostrego odczucia swego poniżenia, uświadomienia sobie tego, że doszło się do ostatniej granicy, że to obmierzłe, ale inaczej być nie może, że nie ma wyjścia i nigdy już nie zostanie się innym człowiekiem, że gdyby nawet był jeszcze czas i wiara, pozwalające przekształcić się w coś innego, to i tak nie chciałoby się przekształcać, a gdyby się nawet chciało, to nic by się nie poradziło, bo w gruncie rzeczy nie byłoby się pewnie w co przekształcać".

A więc nie ma wyjścia, prócz właśnie tej jednej, ostatniej instancji desperatów — literatury. Nie tylko można się odbić od dna. Dając mu świadectwo i zaprzeczając, przyjmując za swoje i oddzielając się władczym gestem ręki, która nie drży, gdy trzyma pióro.

Trzeba ruszyć w drogę, według jednej z najstarszych tradycji rosyjskiej i światowej. Z Moskwy, z Dworca Kurskiego, do odległych o sto kilkadziesiąt kilometrów Pietuszek. I będzie to najpierw droga zupełnie realna, z samego życia. Wszystko się zgadza: jest taki właśnie dworzec, i taka elektryczna linia, na Władymir, i są po drodze te właśnie przystanki, a na końcu te właśnie Pietuszki. I krążą, w tę i z powrotem, podmoskiewskie „elektryczki", nabite wsysanymi i wysysanymi przez stolicę sennymi, zmęczonymi ludźmi, z plecakami, tobołkami i koszami. Czasem brzęknie gitara, czasem ktoś coś zanuci, zresztą cicho, snują się tylko — i też właśnie niekoniecznie trzeźwe — pogwarki, a przyśpieszania i zwalniania biegu, szczęk otwieranych i zamykanych drzwi, przypływ i odpływ ludzi wypunktowują, niby metronom, ów szczególny podróżny rytm, który niesie opowieść Jerofiejewa.

Tak, ale za tą zwykłością podróży jest jeszcze, podminowujące ją od spodu, pijackie rozdygotanie, niemożność usiedzenia na miejscu, instynktowna nadzieja, że „zawsze lepiej jest dalej", że gdzie indziej na pewno stanie się to, co tu spełnić się nie może.

A więc — jeszcze wyżej się unosząc — jest to paroksyzmalna ucieczka ku wolności, możliwej tylko — co się okaże — jako właśnie uwolnienie się od moskiewskiego otoczenia, kupienie biletu i powierzenie się pociągowi. I to, że zostało napisane; i to, co zostało napisane, będzie zatem aktem swobody, której końcowa stacja ma zostać wymarzonym apogeum. Ironia losu. Pewnie. A jakże inaczej?

Poza tym zaś jest podróż tradycyjnie stworzona po to, by swobodnie rozwijać pasmo refleksji, by nadać mu układ współmierny z przesuwającymi się za oknem panoramami, aby być stale tu i tam, łączyć się z otoczeniem i odeń oddzielać, spotykać przypadkowych towarzyszy i żegnać. Jest to sytuacja — forma, pojemna i plastyczna, w której z dawien dawna mieszczono ile się dało z życia i ze stosunku doń. (...)

Oficjalnego miejsca Wieniedikt Jerofiejew (nie należy mylić z Wiktorem, również prozaikiem i krytykiem) jeszcze u siebie prawie nie ma. Ale w autentycznej głębi ojczystego piśmiennictwa jest i zostanie. Chwilowo wiadomo o nim bardzo niewiele, ma lat czterdzieści cztery, zajmuje się różnymi różnościami, nie wiadomo czy

i co studiował, ale dysponuje niewątpliwą kulturą literacką, co widać nie tylko z diapazonu wymienianych nazwisk. Napisał podobno szereg artykułów i szkiców historycznoliterackich (z których ogłoszono szkic „Oczami ekscentryka"), powieść „Szostakowicz" oraz sztukę „Noc Walpurgii", zapowiedzianą jako część trylogii dramaturgicznej. „Moskwa—Pietuszki" przyniosły Jerofiejewowi szeroki rozgłos. Żart losu chce, że jego nazwisko kojarzy się każdemu Rosjaninowi z popularną nalewką ziołową, zwaną „jerofieicz". Słownik Włodzimierza Dala, ta Biblia ruszczyzny, poucza, że »jerofiejniczat'« — to tyle co popijać, a na dowód cytuje porzekadło: „Mnie niczto nipoczom, byłby jerofieicz s kołaczom", co w swobodnym skrócie brzmiałoby: wszystko frajer, byleby było co wypić i zakąsić. Mogłoby to być motto dla tej opowieści. Nawet bez zakąszania.

Ale tu się kończą żarty i przestaje być śmiesznie. Bo dając nam radość, jest też ta opowieść świadectwem stanu społecznego, który już dawno skłania do bicia na alarm. Pisze się o tym dużo, językiem prozy artystycznej i publicystyki. Alkoholizm jest czarną dziurą ziemi rosyjskiej; gdy się do niej zagląda, kręci się w głowie. Wystarczy, z rzeczy tłumaczonych na polski, przywołać na przykład „Szarą mysz" Wila Lipatowa, gdzie czwórka pijaków uporczywie prze ku swojemu samozatraceniu, wnosząc ze sobą groźny zgiełk i uporczywe memento. Niektórzy obchodzą dziurę bokiem, ale wyminąć ją, udawać, że się jej nie widzi — nie sposób. Piętrzą się konstatacje, padają pytania bez odpowiedzi. A głos Jerofiejewa dobiega z samego jądra czerni, z głębi. To komizm podszyty tragizmem i dalibóg, nie wiadomo, czego tu więcej. Tak jak w zakończeniu „Budy Jarmarcznej" Aleksandra Błoka; pajac pada ofiarą błazeńskiego czy prawdziwego zabójstwa, ociekając sokiem żórawinowym czy krwią?...

Nie wiadomo. Ale nie przypadkiem, mimo całego zgiełku i tłoku nasz Wienia jest w tej opowieści tak tragicznie sam. I bilet ku pietuszkowskiej krainie marzeń, ku lepszemu światu, okazuje się bezpowrotny.

Jest taka sztuka wysoko oficjalnie postawionego Sergiusza Michałkowa, w której pewien wysoki działacz mówi wprost:

„Sprawa, przyjaciele, polega nie na tym, że alkohol jest trucizną, że z niego wywodzi się wszelkie zło i że z pijaństwem trzeba zdecydowanie walczyć, a na tym, że wódkę sprzedawaliśmy, sprzedajemy i będziemy sprzedawać. A jeśli tak, to znaczy, że ktoś to świństwo musi pić?"

Oto jedno z klasycznych, rosyjskich pytań bez gotowej odpowiedzi. I nie tylko rosyjskich. Wiele jest u Jerofiejewa tamtejszej swoistości, której obcokrajowiec (nawet w doskonałym, jak ten, przekładzie) do końca nie uchwyci. Chociaż z drugiej strony kogóż z nas nie rozczuli ten dialog: „Czy ty moją duszę we mnie kochasz? Duszę moją kochasz? A on wciąż się trzęsie i jeszcze bardziej czarny się robi: „Sercem — wrzeszczy — sercem tak, sercem kocham twoją duszę, ale duszą moją — nie! nie kocham!" Tak, jest to coś z tej Rosji, o której poeta Tiutczew pisał, że ani się jej nie rozumie, ani nie zmierzy ogólną miarką i że można w nią tylko wierzyć. Ale pytanie o to, co zrobić z wódką, dotyczy i nas, bośmy przecież Sławianie i też „lubim sielanki".

Tylko, że — znowu — co teraz? Strzelać za to wszystko do Wieniczki z grubej rury statystycznych litrów na głowę i procentów opartego na monopolu państwowego budżetu? Obciążać go stupudowym ciężarem odpowiedzialności za choroby, nieszczęścia i rozbite rodziny? Właśnie jego, łagodnie nawiedzonego, z oczami jak dwie moczone w spirytusie niezapominajki — który dał nam

dwie godziny najprzedniejszego, bezalkoholowego duchowego pijaństwa i zakwitł na jeziorze kubańskiej, moskiewskiej stołecznej, żubrówki, pieprzówki, starki, myśliwskiej, portwejnu, jerezu i wszystkich takich, w oparach, które tylu przed nim zgubiły — kwiatem najczystszej liryki, marzeniem o podróży do pietuszkowskiej Arkadii?

Nie można. Wprawdzie, jak pisał kiedyś Zoszczenko „życie wciąż się poprawia i niedługo poprawi się zupełnie", ale czasem chciałoby się dlaczegoś o tym zapomnieć. A Wieniczka jest w sam raz na zapomnienie.

Tyle że śmiać się z niego — z jego opowieści i z jego sztuki — będziemy nie całkiem beztrosko. I śmiejąc się — pamiętać o tym, czego nie da się powiedzieć. Przynajmniej na razie. By zacytować jeszcze na koniec — tym razem Okudżawę: „Napiszą chłopcy i dziewczęta w zeszytach to, co nam przez gardło ściśnięte przejść nie może dziś". Ściśnięte spazmem śmiechu czy bólu?... Tak samo umierający błazen broczy sokiem czy krwią. Jaka różnica?...

A kiedyś, kiedy się już da, pojedziemy na Dworzec Kurski, (...) wyjdziemy na peron i pewnie zawołamy:

— Wieniczka, przyjacielu, gdzieś ty jest? Wieniaaaaa...!,

Byle tylko zdążyć na powrotny pociąg.

WIENIEDIKT JEROFIEJEW

NOC WALPURGII
ALBO
KROKI KOMANDORA

Przekład
IRENA LEWANDOWSKA
MICHAŁ B. JAGIEŁŁO
(wiersze i piosenki)

Reżyseria, scenografia,
opracowanie muzyczne
KONSTANTYN CICISZWILI

OBSADA

Doktor — HALINA KUŹNIAKÓWNA
Nathalié — RENATA NOWICKA-MASTEK
Tamarka — DOROTA WŁODEK
Boria — RYSZARD GAJEWSKI-GĘBKA
Gurewicz — JÓZEF HARASIEWICZ
Prochorow — ANDRZEJ MROŻEWSKI
Alochna — MIECZYSŁAW OSTRORÓG
Wowa — ANDRZEJ STALONY-DOBRZAŃSKI
Sierioża — STANISŁAW BERNY
Witia — WOJCIECH KRUPIŃSKI
Stasik — WOJCIECH WZIĄTEK
Paszka Jeriemin — STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI
Michałycz — ANDRZEJ KRUCZYŃSKI
Chochulia — WŁODZIMIERZ CHRENKOFF

Państwowy Teatr Satyry
MASZKARON

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
BRUNON RAJCA

Zastępca dyrektora ds. technicznych: **Magdalena Zagórska**; Zastępca dyrektora ds. administracyjno-gospodarczych: **Eugeniusz Sudoł**; Reżyser: **Tadeusz Junak**; Kierownik literacki: **Janusz Atlas**; Konsultant programowy: **Henryk Cyganik**

Kierownik Działu Organizacji Pracy Artystycznej: **Alicja Pakulanka**; Kierownik Działu Organizacji Widzów i Reklamy: **Marek Poznański**; Kierownik Działu Technicznego: **Andrzej Franczak**; Główna Księgowa: **Wiesława Kostuch**; Kierownik biura: **Elżbieta Smurzyńska**.

Sceny Teatru:
Scena Wieża Ratuszowa, Rynek Główny 1
Scena Studio, ul. Starowiślna 21, II p.

Dyrekcja i administracja: ul. Starowiślna 21, II p.
tel. 21-41-20, 21-16-57, 21-56-46, 21-45-71, 21-15-69

Organizacja widowni i kasy: tel. 21-55-25, 21-50-16;
ul. Starowiślna 21, III p.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca Kraków
zam. 785/90 nakł. 1000 egz.

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka Filmowego

Po wszystkim, co dotąd zrobiłem, zdecydowałem się napisać klasyczną sztukę dla teatru. Tylko uczynić ją śmieszną i w finale bohaterów zgładzić, a s...-synów zostawić. Nasz widz to chyba zrozumie. I napisałem.

(Wieniedikt Jerofiejew o sztuce „Noc Walpurgii albo Kroki Komandora")